Rok XIII. We Lwowie dnia 13. kwietnia 1905. Nr. 16.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Prob NMP. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Znaczenie Rzymu starożytnego i starochrześcijańskiego.

(Wykład wstępny dla uczestników polskiej pielgrzymki młodzieży szkolnej do Rzymu r. 1905 pod protektoratem J. E. Najprzew. X. Arcybiskupa Dra Bilczewskiego podjętej).

(Ciąg dalszy.)

Ale do Rzymu ciągną nie tylko ci, którzy w takich bliskich stosunkach doń zostają jak my. Do Rzymu spieszą wszyscy, dla których ma urok wiekowa cywilizacya. Tam idzie uczony, aby znaleźć wspomożenie w swoich badaniach, jedzie artysta, by odświeżyć wyobraźnię, wydoskonalić swój ideał artystyczny i nauczyć się go w nowe oblekać kształty, jedzie chrześcijanin, by u źródła wiecznie żywej krynicy Piotrowej, krzepić siły do walki życiowej. I każdy znajduje czego szuka. Człowieka myślącego musi to zastanowić, jak to się dzieje by na tem jednem miejscu wszystko się znalazło. Na to mu wieki dają odpowiedź! Tam wyrobiła się kultura, która zjednoczyła wszystkie pierwiastki, jakie potrzebom człowieka wykształconego odpowiadają. Rzecz prawie nie do wiary, by mała osada pasterska na małym skrawku ziemi, bo na jednem tylko wzgórzu oparta, taką siłę rozwinęła, że zapanowała nad osadnikami wzgórz sąsiednich, zorganizowała się w silną całość, która pod opiekuńczem hasłem boga wojny z wiarą w jego ojcowską pomoc posunęła się ku morzu, nie lękała się zmierzyć z potęgą Etrusków i bezustannie idąc naprzód zawojowała cały półwysep apeniński. Ufna w swą siłę łamała wszelki opór i nie znosiła w swem sąsiedztwie, które bezustannie odśrodkowo się zmieniało, żadnej siły innej i w tym nieustraszonym pochodzie wciągnęła z czasem w sferę większej lub mniejszej od siebie zależności cały świat. Deklamatorowie w zapale retorycznym pytali w 1. w. przed Ch., czy są jakie światy, do których orły legionów rzymskich nie doszły. Za cesarstwa stał na Forum jak omphalos u Greków domniemany znak zogniskowania się całego świata, Umbilicus, którego szczątki dotąd oglądać możemy. Oczywiście te podboje dokonały się w ciągu wielu stuleci. Dawni pasterze zamienili się w panów świata, ale i zmienili się do gruntu. W początkach dzielna drużyna Marsa pod królami walczyła i urządzała się państwowo. Następnie deptani w swej godności osobistej, pozbywają się królów, rządzą się sami a jak rozumnie i mądrze postępują, dowód, że wszystko przez 500 lat gnie się przed wolą Senatus populique Romani. Przy rozległem terytoryum podległych i dalekich prowincyj nie byłaby wystarczała fizyczna siła oręża. Jakoż wiemy, że całość trzymały wielkie cnoty republikańskie. Z autorów łacińskich wiecie, jakie to cnoty zdobiły tych Priscos Romanos! Prócz sławnej virtus Romana, która pasowała poprawdziwego »vir« z najęciem wszystkich cnót, które mają stanowić męża, czytamy budujące przykłady poświęcenia za ojczyznę, uczciwości w życiu codziennem i nieprzedajności nawet wobec wroga!

W muzeach rzymskich spotykać będziecie portrety Rzymian — proszę przyglądnąć się im, one są indywidualne nie tak idealnie pojęte jak greckie, bo parł w to i zmysł praktyczny Rzymian, domagający się, by przedstawić wiernie człowieka takim, jakim był w rzeczywistości, a przyzwyczaił Rzymianina do tego i zwyczaj sporządzania imagines, owych masek woskowych, które próżność i duma kazały przechowywać w alae atrium każdego domu. Otóż z tych rysów, zakutych w bronz czy marmur, bije silna stanowczość, surowe zdecydowanie, twarda nieustraszoność — wszędzie uderzające charaktery. — Jeszcze coś więcej trzymało ich silnie. Wobec wroga byli zawsze jedni i zgodni — choć nie byli nimi w domu. Tam wrzało nieraz i huczało. Walki o równość polityczną, spory socyalne, wrzenia wewnętrzne były ciągłe. Wszystkich jednak łączyła myśl o państwie i wzgląd na jego dobro. Z 1. w. przed Chr. człowiek odwraca się od państwa, żyje własnem życiem i użyciem. Wybijają się ambitne jednostki, które zachwiały bytem rzeczypospolitej i przygotowały, a nawet w końcu sprowadziły cesarstwo. Za cesarstwa już nie ma tych dawnych Rzymian. Skąd te zmiany? Skąd to wyrodzenie się społeczeństwa? To co decydująco zmienia jednostki, to zmienia całe narody. Mianowicie wyrzeczenie się ideałów i wpływy obce. Wpływy te były dodatnie i ujemne. Jak długo Rzym trzymał się swych ideałów, organizm jego zdrowy przyjmował tylko wpływy dobre. A zaczęły się one wcześnie. Ci synowie Marsa rozumieli swoją działalność tylko w służbie Marsa — dla służby Muzom nie było czasu — tem się tłómaczy, że chociaż historya Rzymu zaczyna się w 8-ym w., literatura ich budzić się zaczyna dopiero w połowie w. 3. i to pod wpływem niewol-

ników i wyzwoleńców greckich. Ale na szczęście wpływ nieznaczny, mimowolny wcisnął się sam. Najpierw od sąsiednich Etrusków. Z historyi królestwa przypomnicie sobie, że Etruscy Tarquiniusze nawet zasiedli na tronie rzymskim. Było to dla Rzymu dobrze. Pierwiastek kulturalny zaczął uszlachetniać tę rudis moles. Jeszcze szczęśliwiej układało się, że w skład tej etruskiej kultury wcisnęły się już przez częste stosunki z Grecyą promienie wielkiej kultury heleńskiej. Pełniejszymi snopami światła przedzierała się ta kultura z południa — z osad południowej Italii czyli W. Grecyi. Jeszcze więcej przybyło jej za zajęciem Sycylii, gdzie Grecy podobnie jak w W. Grecyi rozwinęli samoistne życie. Następne zetknięcie z właściwą Grecyą a wreszcie jej podbicie rozstrzygnęło o losach Rzymu. Siła duchowa Grecyi przetopiła fizyczną moc Rzymu. Mieli tę świadomość Rzymianie i wyrazili to przez usta swego wieszcza: *Graecia capta ferum victorem cepit.* Nie odbyło się to zaraz i nie bez pewnego oporu. Instynktowo czuł Rzym, że jego siła surowa pod miękkiem tchnieniem kultury Grecyi straci swą tęgość — począł więc w 2 w. bronić się i walczyć. Cato Censorius przeprowadza wypędzenie retorów i filozofów greckich. Ale światło było zbyt nęcące, by szlachetniejsze umysły nie dały się mu porwać. Scypionowie przejmują się naprawdę helenizmem, podnosząc w swojem kole jego kult, który zatacza coraz szersze kręgi, a w 1. w. przed Chr. staje się zwycięskim. Ruch ten stwarza wysoką literaturę, zapełnia Italię Grekami i ich sztuką. Za cesarstwa filhelenizm w życiu staje się manią, która ściera dawne rodzime piętno. Ten zwycięski pochód helenizmu był dobry, bo *„intulit artes agresti Latio“*. A był niedobry, bo zapoznał Rzym z całą miękkością i rozluźnieniem obyczajów, w które popadła Grecya w epoce helenistycznej.— Ale czemu ja to wszystko dziś przypominam? Bo namacalne ślady tych przewrotów znajdziecie. One będą komentarzem illustrowanym wszystkich dotąd nabytych w owych czasach wiadomości — ale te illustracye będą nieraz rozrzucone, urwane, ułamkowe, — chodzi o to, byście w ramach poprzednio rzuconych potrafili każdą umiejscowić. Wtedy tylko szczegół nabierze siły dokumentu historycznego lub kulturalnego, a tylko takie porządkowanie rzeczy widzianych zapewnia pożytek z podróży.

Ramy nakreślone jeszcze nie wytłómaczą wszystkich pamiątek starych, napotkanych w Rzymie. Kiedy z największem wzmożeniem się terytoryalnem Rzym doszedł jak się zdawało największej expanzywności, kiedy potęga Romy zrobiła z Cezarów niezwyciężonych w ich mniemaniu władców, prawie samych bogów, rodziła się w podziemnych kryjówkach Rzymu nowa siła, niosąca zaprzeczenie wszystkiego, na czem stała potęga Rzymu. Okalające Rzym podkopy zaroiły się mnóstwem ludzi, których złączyła wspólna świętość życia, których bronią była modlitwa, a rozkoszą śmierć dla Chrystusa. Wobec rozkładu moralnego religia ukazująca nadzieje lepszego życia, pociągała nie tylko wydziedziczonych tego świata, ale i natury wyższe, nie mogące żyć w zupełnem upodleniu. Dla ogółu używającego, o ile słuchy doszły o nowej nauce, wydać się musiała jako *superstitio* nawet *perniciosa*, bo stojąca w sprzeczności z tem, co Rzym za niewzruszone uznawał. Przeciwieństwa te musiały w chwili zetknięcia się obu stron sprowadzić starcie. Rozpoczęły się krwawe prześladowania, krew męczenników zalała cyrki i amfiteatra, okrzyk »pro Christo« rozlegał się i urozmaicał krwawe zabawy i widowiska. Złość, choć wysilała się, nie zdusiła nowej nauki. *Sanguis* stawał się nowem *semen* chrześcijan. Wreszcie z Konstantynem odetchnął Kościół. Rzym podziemny podniósł się zwycięsko i dziejom Romy wytyczył nowe koleje.

Świadectwa tych faktów znajdziecie na miejscu tak uderzające, że wyda się wam jakby to niedawno się stało, w katakumbowych podziemiach wyda się wam jakby dopiero przebrzmiały modły pierwszych chrześcijan, ci męczennicy za wiarę wyrosną w waszej wyobraźni na wielkich bohaterów, w których wygranej my wszyscy postępujemy.

C. d. n.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Nowy ruch religijny t. zw. »The Welsh Revival« w Anglii. — Co sądzić o tym dziwnym ruchu i proroku Evanie Robertsie? — Walka przeciwko Krzyżowi na uniwersytecie w Budapeszcie. — Czyżby konsystorz arcybiskupi w Monachium nie widział nic zdrożnego w kremacyi zwłok? — Czy nie zadaleko idziemy w niewczesnej tolerancyi i czy ona na szkodę nie obróci się Kościoła? Wystawa jubileuszowa w opactwie Grottaferrata. — Poświęcenie groty Lourdes w ogrodach watykańskich. — Ś. p. biskup z Szathmar Mgr. Juliusz Meszlenyi.

Od trzech miesięcy prasa angielska zajmuje się omawianiem nowopowstałego ruchu religijnego znanego tamże pod nazwą »The Welsh Revival«, t. j. religijne obudzenie się w Wales. I gdy w Austryi »Los von Rom« było raczej sztucznie stworzonym i więcej politycznym aniżeli religijnym ruchem, w Wales ruch rzeczony niema wcale charakteru świeckiego ani nawet i sekciarskiego. Wszystkie wyznania, z wyjątkiem katolików, są porwane owym wirem, a rezultaty tegoż ruchu, jak dotąd, są dobre i chlubne. »Times« w osobnym artykule przedstawia owo dziwne i w swym rodzaju rzadkie zjawisko, opisując szczegółowo nabożeństwo pod kierunkiem nowego proroka Evana Robertsa odprawiane. »Około godziny 7. wcisnąłem się wraz z liczną rzeszą ludzi do Capel Mauor (wielkiej kaplicy) gdzie oczekiwano proroka; jeden z nadzorców kaplicy wskazał mi krzesło na galeryi. Kaplica ta jestto duży czworoboczny budynek bez żadnych ozdób. Ambona, na którą prowadzą dwa stopnie, czy schodki wznosi się ponad wszystkiemi ławkami i galeryą; na krawędzi ambony leży biblia. Nabożeństwo rozpoczęło się od czytania biblii i śpiewania hymnów, a brało w niem udział najmniej tysiąc osób. Zrazu odbywało się wszystko spokojnie, a sądząc po ubiorach, ruchach, minach i osmolonych twarzach i rękach, uczestnicy tego nabożeństwa w przeważnej części należeli do stanu robotniczego. Po upływie godziny, Evan Roberts, który dotychczas zajmował miejsce wśród dyakonów, wstąpił na ambonę, a wówczas ujrzałem dobrze jego chudą, kościstą i bladą twarz, usłyszałem jego przygłuszony nieco, ale dość wyrazisty głos, a dziwnym jakimś blaskiem oczu przykuwał do siebie wszystkich słuchaczów. Przeczytawszy krótki ustęp z biblii począł mówić w sposób całkiem pojedynczy i subjektywny; nie było tam kwiatuszków retorycznych, rzec można, całe kazanie było modlitwą, a podczas niej wplatał Roberts opowiadania o swych wizyach, o rozkazach danych mu przez Boga i t. p. Nie upłynęło więcej niż dziesięć minut jego mowy, gdy całe zgromadzenie niby prądem elektrycznym tknięte w dziwny wpadło zapał czy ekstazę! Bez żadnego rozkazu z góry, bez dyrygensa chóru zaczęli wszyscy śpiewać hymn »Dyma gariad fel y morvedd« (tu jest miłość potężniejsza niż ocean), powtarzając ciągle pierwszą jego zwrotkę. Gdy Roberts począł dalej przemawiać, obecni co chwila wołali: »Amen« lub »Bogu niech będą dzięki«. Wśród tego jeden z mło-

dych ludzi przedziera się przez tłum, klęka u stóp ambony i odmawia gorącą modlitwę prosząc o skruchę i przebaczenie; podczas gdy zgromadzeni odśpiewują wyżwspomniany hymn z coraz większym entuzyazmem. Zabiera głos jakiś mężczyzna z galeryi i wobec Robertsa który usiada na ambonie, odbywa publiczną spowiedź. Więc wyznaje, że był pijakiem, że gwałcił święta, że zaniedbywał modlitwy, że zapominał o Zbawicielu i Jego przykazaniach i t. d., teraz jednakowoż coś wstąpiło mu w serce, tajemniczą poczuł siłę w sobie do zerwania z dotychczasowym trybem życia i przyznaje się publicznie do błędów i występków swoich. W czasie mowy jego rozpoczynają się znowu śpiewy i całemi one godzinami trwają, bo oto co moment powstaje grzesznik skruszony i odkrywa wobec Robertsa swe sumienie i pada na kolana i błaga przebaczenia i miłosierdzia. Dopiero o 3. godzinie zrana na odgłos trąby fabrycznej, czy kopalnianej ustają śpiewy i modły, zgromadzeni opuszczają kaplicę i jedni do domów swych, inni spieszą wprost do dalszej pracy«...

Oto opis nabożeństwa; a co myśleć o niem? Evan Roberts to niewykształcony, zwyczajny górnik, liczy zaledwie 22 lat i jest także jednym z owych »nawróconych«, i uważa się za powołanego od Boga w tym celu, aby swych opilstwu się oddających i zdemoralizowanych współtowarzyszy wyciągnąć z owego bagna zepsucia. Anglikańscy biskupi popierają nawet ten ruch, lecz Roberts nie chciał wygłosić kazania swego w żadnym kościele anglikańskim twierdząc, że »Bóg go tam nie powołał«. Jak szerokie zatacza kręgi ów »Walsh Revival« okazuje się stąd, iż w krótkim przeciągu czasu, bo 4. miesiącach, liczy Roberts 90.000 nawróceń t. j. osób w hrabstwie Wales, które przyrzekły unikać pijaństwa, rozpusty i innych ciężkich grzechów i przyrzeczeń swych dotrzymują wiernie; kilka tysięcy osób, które z powodu niedbalstwa rodziców nie były chrzczone, przyjęło w tym czasie Chrzest; w okolicach, w których rozszerzył się ów ruch, upadły szynki, policya i sądy nie mają prawie co robić, nawet zabawy publiczne ustały zupełnie, a wszędzie słychać tylko modlitwy i śpiewy pokutne. I w rzeczy samej, ruch ten w Anglii coraz więcej zjednywa sobie sympatyi, oby tylko nie był słomianym ogniem, jak ongi ruch podobny w roku 1859. również w hrabstwie Wales powstały. Wówczas przeminął on prędko, a koniec jego podobnie jak i koniec apostoła ówczesnego był nader smutny, pokazało się, że był to oszust religijny na wielką skalę, więc i dzieło jego upaść musiało sromotnie...

Przypomną sobie zapewno czytelnicy »Gazety kościelnej« bądźto z prasy codziennej, bądźto z kronik pisanych przez niezrównanego w piórze mego poprzednika Mgra Gnatowskiego, że w r. 1901. powstał wcale głośny zatarg na uniwersytecie budapeszteńskim między senatem akademickim a katolickimi studentami z powodu usunięcia Krzyża z auli uniwersyteckiej. Otóż obecnie rozpoczęto na nowo akcyę w tym kierunku. Komitet ad hoc złożony wystosował w połowie marca memoryał do rektoratu uniwersytetu w Budapeszcie, w którymto memoryale chrześcijańska młodzież uniwersytecka opierając się na orzeczeniu senatu akademickiego z 18. marca 1901, domaga się przywrócenia Krzyża do auli, w której się odbywają posiedzenia senatu i promocye akademickie. Rektor przyjął deputacyę, która mu wręczyła owe memorandum, podziękował akademikom, iż w tak spokojny i godności uniwersytetu odpowiedni sposób załatwia ową sprawę i przyrzekł jak najusilniej poprzeć ową prośbę u wyższych władz tj. w senacie i w ministeryum oświaty. To się naturalnie nie podobało liberalnej części studentów i wszystkim mężom stanu, dla których ewangelią jest N. Fr. Presse, więc też urządzili w parę dni później konferencyę, na której uchwalono rozpocząć agitacyę w przeciwnym kierunku i zredagować inny memoryał do rektoratu, żądający pozostawienia status quo, gdyż stan ten obecny odpowiada w zupełności nowoczesnym zapatrywaniom wolnomyślnym i godności cywilizacyi!.. Zdaje się zatem, że rozpoczną się znów niesnaski wśród młodzieży akademickiej w Budapeszcie, gdzie uniwersytet na mocy aktu fundacyjnego powinien mieć cechę wybitnie katolicką, gdzie do niedawna przy wszystkich uroczystych aktach, jak np. przy promocyach, używano Krzyża i skąd dopiero przed czterema laty usunięto Go, spełniając życzenie rozpanoszonych we Węgrzech Żydów i dziś skrachowanych, lecz wówczas wszechpotężnych liberałów...

Niezwykłej, a sądzę i wielce karygodnej, bo w skutkach nieobliczalnej tolerancyi przykład dał w ostatnim miesiącu konsystorz arcybiskupi w Monachium. Umarł tam generał von Xylander, zaopatrzony w ostatnich chwilach swego żywota Sakramentem Ostatniego Pomazania, a w testamencie żądał, aby zwłoki jego przewieziono do krematoryum w Jena i tamże je spalono. Gdy dotyczący proboszcz na podstawie wyraźnych przepisów kościelnych wzbraniał się uczestniczyć w pogrzebie a raczej w odprowadzeniu zwłok na dworzec kolejowy, konsystorz arcybiskupi wydał mu nakaz wprost przeciwny, który wywołał nietylko zgorszenie »pusillorum«, ale i zaniepokojenie we wszystkich sferach katolickich w Monachium. Nie przeczę, że i od niektórych przepisów prawa kościelnego dozwolone być mogą wyjątki, ale w żadnym razie nie takie, które pociągnąć muszą za sobą czy prędzej czy później wcale niepożądane dla Kościoła św. konsekwencye... Jeśli wolno generałom bezkarnie lekceważyć postanowienia kanonów, to dlaczegoż nie wolno i innym, pomyśli sobie niejeden katolik a zwłaszcza »ein gemüthlicher Bayer« i jeśli tylko będzie go stać na luksusowy wydatek, napisze w ostatniem rozporządzeniu swej woli to co generał Xylander napisał, a władza duchowna będzie zmuszona zrezygnować ze swych praw i patrzeć przez palce na lekceważenie orzeczeń Stolicy św. Nie sądzę zresztą, by konsystorz arcybiskupi w Monachium był zdania, że dla generałów i różnych rzeczywistych i pseudo-dygnitarzy, istnieje inna teologia moralna, aniżeli dla zwykłych śmiertelników... Tak sądzi dziś już wielu z naszej intelligencyi, zwłaszcza małomiasteczkowej, więc tem większym obowiązkiem władz kościelnych pouczyć ich w danym razie, chociażby i w sposób najenergiczniejszy, że są w błędzie, bo prawo kościelne i teologia moralna są dla wszystkich jednakowe!!

Celem uczczenia jubileuszu opactwa Grottaferraty mająca się odbyć włosko-bizantyńska wystawa, zapowiada się świetnie. Pius X. zarządził osobiście, aby wszystkie kościelne i religijne korporacye poparły takową według możności i w tym celu własnoręczne listy przesłał między innemi i do patryarchy weneckiego, którego słynna bazylika św. Marka posiada liczne przedmioty cenne swą starożytnością i sztuką, a nadające się na rzeczoną wystawę.

Podobnież postąpili i ministrowie sprawiedliwości i oświaty, zwracając się z temże samem wezwaniem do podległych sobie władz i urzędów. Już obecnie na Grottaferraty nadesłano z rozmaitych stron okazy, tak n. p. muzeum watykańskie około 400 nader wartościowych przedmiotów, Ravenna, Palermo, rosyjski hrabia w Rzymie stale zamieszkały Stroganow, były rosyjski ambasador w Rzymie, a obecnie w Paryżu Nelidow, Wenecya, muzea z Florencyi, Verony i Brescia, grecy Albańscy z Kalabryi i Sycylii i mnóstwo innych osób prywatnych, antykwarzy, artystów i t. p. Przy zamknięciu wystawy odbędzie się losowanie, do którego przeznaczono kilkadziesiąt ad hoc nadesłanych przedmiotów. Tak n. p. cesarz Franciszek Józef ofiarował 1200 fr., częścią jako jałmużnę dla opactwa, częścią na zakupno jakiegoś okazu na loteryę, w tym też celu Pius X. z pozostałych po Leonie XIII. podarunków jubileuszowych, przesłał szcze-

rosrebrną łódkę (navicella) ozdobioną aniołami i wężem a cenioną na 1000 fr., a ofiarowaną przez córki Maryi z Hiszpanii. Inne dary przeznaczone do losowania pochodzą od królowej Małgorzaty, królowej Rumunii, znanej poetki »Carmen Sylva«, od ekskrólowej serbskiej Natalii, która jak wiadomo przed paru laty przyjęła katolicyzm i t. d.

Rodzinne miasto św. Nila założyciela Grottaferraty, Rossano, przesłało kosztowną wazę z serwskiej porcelany, grecko-katolickiego patryarchy Antyochii, Aleksandryi, Jerozolimy i całego Wschodu Mgra Cyryla VIII., darem są dwa starożytne bizantyńskie ikony i t. d. Wystawa ta trwać będzie do 26. września b. r., poczem odbędzie się uroczyste »Te Deum« w bazylice lateraneńskiej. Pius X. udzielił zupełnego odpustu dla wszystkich pielgrzymów, którzy odwiedzą w tym czasie opactwo Grottaferrata i obok innych warunków zwykłych odpustowych, pomodlą się o zjednoczenie Kościoła wschodniego z Rzymem.

Dnia 28. marca popołudniu odbyła się w ogrodach watykańskich niezwykła uroczystość. Staraniem biskupa z Tarbes Mgra Franciszka Ksawerego Schoepfera, do którego dyecezyi należy Lourdez, z zarządzonych we Francyi składek stanęła w wyżwspomnianych ogrodach grota na wzór owej rokrocznie przez setki tysięcy pobożnych zwiedzanej i tylu słynącej cudami. Na uroczystość tę wydano około 10.000. kart wstępu, a nadto parę tysięcy było i takich, którzy skorzystawszy z okazyi i niemożliwości utrzymania należytej kontroli, weszli i bez kart do ogrodu. Przed rozpoczęciem ceremonii orkiestra papieskiej żandarmeryi odegrała kilka utworów, a w czasie tego zbierali się dygnitarze Kościoła na oznaczonych dla siebie miejscach, więc kardynałowie Agliardii, Svampa, Tripepi, Matthieu i Merry del Val, biskupi wśród których dwaj francuscy Mgr. Schoepfer i biskup z Langres Mgr. Sebastyan Herscher, zakrystyan Jego Świątobliwości Mgr. Pifferi, magister pałaców apostolskich Dominikanin O. Lepidi i inni. Około 4-ej godziny zbliżył się orszak papieski w 5. karetach. W trzeciej z rzędu otoczonej jadącymi na koniach członkami gwardyi szlacheckiej siedział Pius X., a naprzeciw niego obaj prałaci pałacowi maggiodamo Mgr. Capiano de Azevedo i maestro di camera Mgr. Bisleti. Ojciec św. przywitany został hymnem papieskim i niemilknącymi oklaskami i natychmiast przystąpił, by dopełnić ceremonii poświęcenia groty. Śpiewacy papiescy pod dyrekcyą ks. Perosi'ego odśpiewali »Tu es Petrus«, a po benedykcyi »Tota pulchra« kompozycyi swego dyrygensa, z tronu urządzonego naprzeciw groty wysłuchał Pius X. przemowy Mgra Schoepfera i przyjął złożone przezeń świętopietrze z Francyi, a następnie odpowiadając na przemowę dobitnie zaznaczył, że Francya nietylko zwać się winna pierworodną córą Kościoła św., ale i być nią w rzeczywistości.

Jedna z najmniejszych dyecezyi węgierskich, co do ludności, bo bynajmniej nie co do obszaru, dyecezya Szathmar, sąsiadująca na znacznej przestrzeni z archidyecezyą lwowską i w części z przemyską i dekanatem turczańskim, straciła w dniu 14. marca swego pasterza Mgra Juliusza Meszlenyi, który przeniósł się do wieczności w 73 roku życia. Spokrewniony z Ludwikiem Kossuthem przez żonę tegoż, odznaczał się zawsze w ciągu swych różnorodnych zajęć i duszpasterskich i konsystorskich nadzwyczajną gorliwością i pobożnością. Ceniony wielce przez prymasa Scitovszky'ego, a następnie i Simora, powołany został na godność kanonika kapituły metropolitalnej w Ostrzyhomiu; tu w czasie jubileuszu kapłańskiego kardynała Simora, poznał go ówczesny premier węgierski Koloman Tisza i zaraz w tym samym roku przedstawił go królowi, jako kandydata na wakującą właśnie po promowanym na biskupstwo we Wielkim Waradynie, Mgrze Wawrzyńcu Schlauch, stolicę biskupią w Szathmar. W dyecezyi tej rządząc lat 18. zjednał sobie Mgr. Meszlenyi serca wszystkich, zwłaszcza przez swą niesłychaną ofiarność i rozliczne fundacye humanitarne, a nadto przez zajęcie się sprawą procesu kanonizacyjnego zmarłego in odore sanctitatis Jana Hama, który stał na czele dyecezyi szathmarskiej jako pasterz od r. 1828. aż do swego zgonu t. j. do 30. grudnia 1857. i nie opuścił owczarni swej ukochanej mimo, że wola króla i Stolicy Apostolskiej r. 1848. na stolicę prymasowską w Ostrzyhomiu go powołała. Wolał zrezygnować z królewskich iście dochodów do godności prymasowskiej przywiązanych, wolał zrzec się władzy nad półtoramilionową ludnością archidyecezyi ostrzyhomskiej, aniżeli opuścić swą w stosunku do innych węgierskich ubożuchną stolicę biskupią zaledwo 112,359 dusz obrz. łac. liczącą, którą ukochał sercem całem i duszą, jako pasterz dobry i znający potrzeby trzódki swojej. I wszedł w rzeczy samej Mgr. Meszlenyi w ślady swego świętobliwego poprzednika, pracując wytrwale w tej różnolitej co do wyznań dyecezyi, gdzie obok 112,359 dusz obrz. łać. przebywa 453,299 wiernych obrz. grecko-kat. należących do dyecezyi w Munkacs i Wielkim Waradynie, 360. szyzmatyków, 2046. protestantów, 168,290. kalwinów i 85,900. żydów; gdzie w archidyakonacie Beregh są parafie, jak Munkacs lub Töviofalva liczące po 70. wiosek z górą, albo w dekanacie Erdöd parafia Nagybanya wiosek 60., z których są niektóre po 9. a nawet 10. mil oddalone od kościoła parafialnego.

Mgr. Meszlenyi mimo, że w ostatnich latach utracił wzrok, nie wypuszczał z energicznej ręki swej steru dyecezyi wprowadzając raz poraz reformy pod względem wiele do życzenia pozostawiającej karności duchowieństwa i starając się o postawienie seminaryum dyecezyalnego na odpowiedniej wyżynie. Więc też i ze strony Stolicy Apostolskiej i ze strony króla apostolskiego darzony był wielkiem zaufaniem, a ze śmiercią jego episkopat węgierski utracił jednego z najwybitniejszych swych członków. *X. X.*

VI.

Kazanie pasyjne.

O siedmiu słowach Jezusa na krzyżu.

„Ogarnęły mię boleści śmierci i strumienie nieprawości zatrwożyły mię". (Pslm. XVII, 6).

Gdyby jednemu albo drugiemu z pomiędzy nas tu obecnych umierała matka i on klęcząc u jej łoża płakał rzewnie, okrywając pocałunkami jej zimne już ręce, a ktoś ze znajomych lub przyjaciół, pragnąc oszczędzić mu żalu i bolu, chciałby go wtenczas odprowadzić od łoża matki, czyżby każdy z nas nie odpowiedział mu w takim razie w te mniej więcej słowa: pozostaw mię tu, wszak to moja matka.

Skoro na nas przyjdzie kiedyś godzina śmierci, każdy pragnąłby zapewne trzymać wtenczas w swojem ręku krzyżyk z wizerunkiem Zbawiciela. A gdyby kto chciał nam go z rąk odebrać, czybyśmy mu nie powiedzieli: pozostaw, wszak to mój Jezus Zbawiciel. Bo i któż z ludzi zdoła nas pocieszyć w tej strasznej godzinie?!... Wszyscy nawet uciekają, nie mogąc znieść widoku boleści i męczarni. Jedynie Jezus, boski Dobrodziej ludzkości, nigdy i nigdzie nas nie opuszcza. On żyjąc na świecie zawsze okazywał serce czułe dla ludu, szczególnie w jego cierpieniach i nieszczęściu. On nawet w strasznej chwili swojej śmierci na górze Kalwaryi nie o sobie my-

słał, ale o nas biednych grzesznikach i wtenczas najwymowniej okazał nam swoje serce ojcowskie.

Ażeby to lepiej zrozumieć, stawmy się myślą na Kalwaryi pod krzyżem Jezusa, gdzie stoi Jego bolesna Matka, Najświętsza Panna Marya i święty Jan, ulubiony uczeń Jezusa, otoczeni gronem bogobojnych i pobożnych niewiast.

Jezus, przybity do krzyża, już wkrótce ma umierać, jak to powiedział przez usta Psalmisty *„Ogarnęły mię boleści śmierci“*. Przystąpmy tedy bliżej i słuchajmy z uwagą, co przemówi do nas ze swojego łoża śmierci, jaką pozostawi nam ostatnią wolę, ażebyśmy następnie z tem większą dokładnością wypełnić ją mogli.

Nie dość było żydom, że umęczonego i ubiczowanego Jezusa przybili do krzyża; ich żądza zemsty jeszcze nie została zaspokojona. Oni pragnęli jeszcze nasycić się ofiarą swojej zemsty, dlatego pozostali na Kalwaryi i przechodząc obok krzyża wołali wśród drwin, obelg i szyderstw *„Hej, co rozwalasz Kościół Boży, a za trzy dni zasię go budujesz, zachowuj sam siebie. Jeśliś Syn Boży, zstąp z krzyża“*. (Mat. XXVII, 40).

A cóż na to odpowie Zbawiciel? Czy może zwróci się do Ojca niebieskiego z prośbą, aby zesłał grzmoty, błyskawice i pioruny, albo ogień i siarkę, jak to uczynił w Sodomie i Gomorze?!... Wszystko, cała natura, przerażona widokiem śmierci swojego Stwórcy, niejako tego się domagała, bo i niebo powleczone czarną ciemnością i ziemia wzruszona trzęsieniem, wszystko wołało owemi słowy Objawienia Pańskiego *„Dokądże, Panie, nie mścisz się krwi Syna Twojego nad tymi, co mieszkają na ziemi«*. (Obj. VI, 10).

Tymczasem Jezus przybity do krzyża, podnosi do nieba krwią zaszłe oczy i woła z głębi duszy: *„Ojcze odpuść im, boć nie wiedzą, co czynią“*. (Łuk. XXII, 34).

Zaprawdę tylko Bóg w podobny mógł odezwać się sposób.

W pośród dzisiejszych chrześcian katolików, może i w pośród nas dzisiaj tu zebranych, znajdzie się bardzo wielu, którzy codziennie przechodzą obok krzyża, albo obok kościoła, a na każdym kościele jest krzyż Jezusa, spoglądają więc nań także, ale nie uważają za stosowne przed krzyżem uchylić z głowy czapkę lub kapelusz, nieraz ze wstydu lub bojaźni przed żydami. Wiecie, co o tych wszystkich myśli Pan Jezus: *„Ojcze, odpuść im, boć nie wiedzą, co czynią“*.

Wielu to znowu znajdzie dzisiaj katolików, którzy przez długie lata, nieraz przez całe życie nie myślą o swoich obowiązkach katolickich, nie chodzą do kościoła w niedziele i święta, nie przystępują do Spowiedzi i Komunii wielkanocnej i nie zachowują nakazanych postów. Nie brak, niestety i takich, co z wyuzdanym cynizmem szydzą i drwią publicznie z najświętszych naszych rzeczy, drwią z religii, z Kościoła i z samego Pana Boga. Wszyscy tego rodzaju ludzie słuchajcie owych słów ukrzyżowanego Jezusa *„Ojcze odpuść im, boć nie wiedzą, co czynią“*.

Kto z obowiązku czy dla przyjemności podróżuje po tym bożym świecie i ma sposobność stykania się bliżej z ludźmi wszelkich stanów i warstw społecznych, musi przyznać, że większość ich znaczna nie jest tak złą, jak się wydaje. Ludzie dzisiejsi są tylko obojętnymi względem Jezusa, gdyż Go nie znają. Obojętnie też przechodzą obok Jego krzyża, i bezmyślnie pozwalają na szyderstwa i bluźnierstwa, rzucane przeciw religii Jezusa czy to w dziennikach, broszurach, czy na zebraniach i zgromadzeniach. Za nich wszystkich modli się także Pan Jezus, wołając z krzyża *„Ojcze odpuść im, boć nie wiedzą co czynią“*.

Obok Jezusa przybitego do krzyża na Golgocie, stoją dwa inne jeszcze krzyże z przybitymi do nich łotrami. Jeden z nich przypomniał sobie, jak Jezus, który w pośrodku ich wisi, zapytany przez Piłata *„Tyś jest król żydowski“*. (Jan XVIII., 33) w te odpowiedział słowa *„Królestwo moje nie jest z tego świata“*. (Jan XVIII, 36). Pomyślał sobie, że dla Niego na tym świecie już wszystko skończone i przejęty szczerym żalem za wszystkie swoje występki i grzechy, zwrócił się do Jezusa mówiąc *„Panie, wspomnij na mnie, gdy przyjdziesz do królestwa Twego. A Jezus rzekł mu: zaprawdę mówię tobie: dziś ze mną będziesz w raju“*. (Łuk. XXIII, 42, 43).

I któż mógłby sądzić, iżby owo jedno westchnienie łotra miało wystarczyć i skłonić Pana Jezusa do tego, że mu wszystko przebaczył i za to nawrócenie się na końcu życia wieczne zapewnił mu szczęście?!... Słuchajcie i podziwiajcie miłosierdzie Boga wszyscy, którzy przez długie lata, może jeszcze od szkolnych czasów, nie byliście u Spowiedzi wielkanocnej i wskutek tego nosicie w sumieniu wyrzuty, zgryzoty i niepokój! Patrzcie, jednem słowem, jednem szczerem westchnieniem i nawróceniem się do Jezusa można otrzymać od Niego całkowite przebaczenie i zapewnienie wiecznego szczęścia! Chciejmy pójść za przykładem owego łotra i błagajmy Jezusa, naszego Zbawiciela, ażeby raczył wspomnieć na nas w królestwie swojem i przy naszej śmierci pozwolił nam usłyszeć owe pełne nadziei słowa *„Dziś ze Mną będziesz w raju“*.

Pod krzyżem Jezusa na Kalwaryi stała Jego Matka, Najświętsza Marya. Każdy przyzna, że niezwykle bolesnem jest dla dziecka, kiedy musi patrzeć na śmierć swojej matki. Lecz z pewnością o wiele jeszcze jest dla niego boleśniejszem, kiedy samo musi umierać i pozostawić na świecie matkę samotną. A cóż dopiero, kiedy musi umierać na krzyżu, wśród zniewag i obelg, jako ostatni złoczyńca, napiętnowany publicznie wobec wielkich mas ludu.

Otóż Pan Jezus rozpięty na krzyżu ujrzał stojącą pod krzyżem Matkę swoją. Ona nawet i teraz nie zapierała się Go wcale, publicznie nie wstydziła się pokazać, że jest matką ukrzyżowanego Jezusa, który jako buntownik i zwodziciel ludu na śmierć sromotną został skazany. Zobaczywszy zaś stojącego

obok krzyża umiłowanego ucznia swojego Jana, w te odezwał się słowa *„Niewiasto oto syn twój“*, a potem rzekł do Jana *„Oto matka twoja“*. (Jan XIX, 26—27).

W osobie ucznia swojego Jana, Jezus polecił swojej Matce wszystkich swoich uczniów, a zatem i was wszystkich mężowie i ojcowie rodzin, z wami wasze także rodziny oddał w opiekę Maryi. Nam wszystkim dał Jezus to, co miał najdroższego, bo swoją matkę dał nam za matkę. Dlatego też wszyscy w każdej potrzebie zwracajmy się do Maryi, bo to nasza matka a my Jej dzieci.

W dzisiejszych czasach wszystko na świecie od protekcyi zależy. Przy jej pomocy można łatwo lepsze otrzymać stanowisko, dojść do godności, zaszczytów, a w danym razie także i od zasłużonej uwolnić się kary.

Najświętsza Marya jest naszą protektorką u niebieskiego Króla. Za Jej protekcyą możemy łatwiej otrzymać przebaczenie naszych win i grzechów, możemy odzyskać napowrót godność dzieci bożych i dziedziców niebieskiego królestwa. Prośmy Ją przeto z dziecięcą ufnością, ażeby była dla nas Matką, Opiekunką i Pośredniczką, pomna owych słów swojego Syna boskiego *„Oto Syn Twój. Oto matka twoja“*.

Pan Jezus, zawieszony na sromotnem drzewie krzyża, już prawie umiera. Dla mnóstwa zadanych Mu ran cierpi niewypowiedziane boleści i wśród męczarni zwraca oczy na wszystkie strony, szukając, ktoby Go pocieszył i ulgę Mu przyniósł w cierpieniach. Tymczasem rzesze żydów z faryzeuszami na czele drwią, szydzą i naśmiewają się z Niego, ci wszyscy, dla których On przyszedł na świat jako Mesyasz i Zbawiciel. Jezus przyjął na siebie grzechy wszystkich ludzi i za te ich grzechy ponosi niewypowiedziane męki i cierpienia, za te ich grzechy Ojciec niebieski żądał od Niego tak wielkiej bardzo pokuty. I dlatego jakby jaki wielki grzesznik woła do Ojca *„Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?!“* (Mat. XXVII, 46).

Jezus opuścił dla nas niebo i zstąpił na ziemię, ażeby cierpieć za nasze grzechy. Sam powiedział te słowa: *„Wyszedłem od Ojca a przyszedłem na świat“*. Kiedy znowu na krzyżu umierał za zbawienie ludzi, musiał opuścić matkę swoją. Pragnąc pozostać z nami na zawsze, pozostawił nam swoje ciało, swoją krew i całego siebie w Najświętszym Sakramencie Ołtarza. A jednak po tem wszystkiem, po tylu wyświadczonych nam dobrodziejstwach, zmuszony był użalać się na ludzi przez usta Proroka: *„Wszyscyście mię opuścili“*. (Jerem. II, 29). O upadnijmy u stóp krzyża Jezusowego, płaczmy łzami duszy i żałujmy za wszystkie grzechy, które nas od Jezusa oddaliły. Prośmy Go przytem o przebaczenie a zarazem obiecujmy stanowczo, że Go już nigdy w życiu nie opuścimy, że odtąd już zawsze za Nim pójdziemy i Jego nauki wiernie słuchać będziemy. Błagajmy Go, ażeby On nie opuszczał nas nigdy na tym płaczu padole.

Wszystkie przepowiednie Proroków o Chrystusie spełniły się dotąd na osobie Jezusa z jak największą dokładnością. Obok Proroków Psalmista Pański powiedział o Chrystusie następujące słowa *„W pragnieniu mojem napawali mię octem“*. Pan Jezus do krzyża przybity chciał i tę przepowiednię spełnić dokładnie i dlatego donośnym głosem zawołał *„Pragnę“*. (Jan XIX, 28).

Pragnienie Jezusa musiało być rzeczywiście nadzwyczaj wielkie. Już przedtem w czasie biczowania wylali z Niego wiele bardzo krwi. Obecnie wisząc na krzyżu prawie wszystką utracił krew, która jakby ze czterech źródeł w ciele Jego otworzonych wypływała, bo z rąk i nóg do krzyża gwoździami przybitych.

Jak mówi św. Augustyn, słowo *„pragnę“* wyraża nietylko przyrodzone pragnienie ciała, lecz także i pragnienie Jego duszy. *„Pragnę“*, wołał Jezus. Ciało moje usycha całkiem z pragnienia wskutek strasznych mąk i cierpień powstałego, lecz ja pragnę jeszcze więcej cierpieć, ażeby tylko zadośćuczynić sprawiedliwości Boga za grzechy ludzkie, ażeby tylko zmazać wszystkie grzechy świata i ludzi z Bogiem pojednać. Pragnę, ażeby wszyscy ludzie poznali już raz i uwierzyli, że ja jestem prawdziwem źródłem żywej wody, ażeby wszyscy spieszyli i pili z tego źródła, kto bowiem z niego pije, ten na wieki pragnąć nie będzie.

Więc Chrystus Pan tak gorąco pragnie naszego zbawienia, a my mielibyśmy być na nie obojętnymi?! Nieraz w życiu pali nas pragnienie posiadania dóbr doczesnych, chociaż dobrze wiemy, że śmierć wszystkie je nam zabierze, a nie mielibyśmy pragnąć i starać się usilnie o dobra wieczne, których nam nikt ani ukraść ani odebrać nie może?!...

O Jezu! my pragniemy gorąco i chwały Twojej i zbawienia naszego. Spraw to łaską Twoją, ażebyśmy nietylko pragnęli, lecz także gorliwie na nie pracowali i kiedyś naprawdę je osiągnęli.

Żołnierze usłyszawszy, że ukrzyżowany Jezus woła *„pragnę“*, podali mu na trzcinie napojoną octem gąbkę. Jezus skosztowawszy zawołał *„wykonało się“*. (Jan XIX, 30). W myśli przeszedł całe swoje życie na ziemi, od stajenki w Betlejemie aż do krzyża na Golgocie i przekonał się, że już wszystko dokładnie wypełnił, co Mu Ojciec niebieski polecił. Nie żałował niczego, ani krwi, ani życia, odrzucił wszystkie wygody, przecierpiał wiele, przeto ze spokojem ducha mógł powiedzieć *„wykonało się“*.

Dla każdego z nas kiedyś nadejdzie również chwila śmierci. Wtenczas także będziemy musieli powiedzieć wykonało się, czyli skończyło się już wszystko. Świat ten kiedyś opuszczać potrzeba, czy chcemy lub nie, czy o tem dzisiaj myślimy lub nie. Wtenczas wetkną nam w ręce krzyżyk, także i tym, którzy przez całe życie nie chcieli myśleć o krzyżu Jezusa i przez całe może życie nie byli u Spowiedzi.

Lecz właściwie mówiąc w godzinie naszej śmierci kończy się doczesność a zaczyna się wieczność. Zatem nie wszystko już się skończyło, owszem nastaje początek ponurej, nieszczęśliwej, albo też szczęśliwej

wieczności. W tej strasznej godzinie, każdy z nas pragnąłby zapewne, ażeby ukrzyżowany Jezus uznał nas za swoich i z pomocą przyszedł nam ojcowską. Otóż już teraz, za życia na tym świecie, ukochajmy krzyż Jezusa; często zwracajmy nań oczy nasze; bądźmy wiernymi wyznawcami nauki ukrzyżowanego Jezusa, a ze spokojnem sercem i z ufnością w miłosierdzie Boga będziemy mogli kończyć kiedyś życie nasze doczesne.

Ukrzyżowany Jezus widząc, że cel Jego przyjścia na ziemię już osiągnięty, że dzieło ludzkiego zbawienia już ukończone, zawołał wielkim głosem *„Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mojego. A to rzekłszy, skonał“*. (Łuk. XXIII, 46).

Jezus, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek, Jezus, najniewinniejszy ze wszystkich ludzi, Jezus, który dla naszego zbawienia stał się człowiekiem i żył wśród ubóstwa, cierpień i prześladowań, Jezus, którego porównano z Barabaszem, publicznym rozbójnikiem, a następnie niewinnie na śmierć krzyżową zasądzono, Jezus, którego niewdzięczni ludzie lżyli w ostatniej chwili Jego życia na krzyżu, ten Jezus umiera na krzyżu jedynie z miłości ku tym niewdzięcznym ludziom, a umiera dlatego, iż sam chce. *„Ofiarowan jest, iż sam chciał“*. (Pslm. L. III, 7). *„Mam moc położyć duszę moją i mam moc zaś ją wziąść“*. (Jan X, 18). Dlatego też na cały głos wypowiada owe słowa *„Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mojego“*.

I czyż wobec tego wszystkiego nie jest naszym świętym obowiązkiem na każdym kroku temu Jezusowi okazywać miłość serdeczną, a tem samem zmniejszać Jego cierpienia i boleści, zadawane Mu często przez liczne Jego stworzenia?! Jeżeli bowiem przy ukrzyżowanym Jezusie wiernie stać będziemy, w takim razie kiedyś tak samo spokojnie będziemy mogli umierać i za Jego przykładem z całą ufnością do Boga zawołać *„Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mojego“*.

Każdy ołtarz w kościele katolickim jest także Golgotą. Na nim w czasie Mszy świętej odprawia się ta sama ofiara Jezusa na krzyżu tylko w sposób nie krwawy. Z każdego też ołtarza Pan Jezus powtarza bez przerwy owe wszystkie słowa, jakie raz na Kalwaryi z krzyża wypowiedział. On bowiem pragnie, ażeby Jego boska miłość i miłosierdzie bez granic zawsze stały nam przed oczami, ażebyśmy zawsze z nich korzystać mogli. Jezus pragnie gorąco, ażeby Jego słowa, z krzyża wypowiedziane, jako Jego ojcowski testament utkwiły nam na zawsze w pamięci i w sercu, ażeby nas skłoniły do porzucenia grzechu i wszelkiej nieprawości, aby się stały dla nas drogowskazem na całe przyszłe życie nasze na ziemi. Ten ukrzyżowany Jezus pragnie zbawienia wszystkich dusz, krwią Jego najświętszą odkupionych.

Wszyscy przeto chciejmy uznać Jego boskie naprawdę miłosierdzie, chciejmy z niego obficie korzystać. Naśladujmy ów lud skruszony pod krzyżem Jezusa na górze Kalwaryi i bijąc się w piersi wołajmy z głębi duszy *„Któryś za nas cierpiał rany Jezu Chryste zmiłuj się nad nami“*. Amen.

Społeczeństwo.

(Ciąg dalszy).

Honor bez Boga nie starczy. Gdy wypędzisz z duszy religię, a z nią sumienie i cnotę, to ci tam już żaden ideał nie pozostanie. Pozostaną jeszcze chyba dawne w młodości nabyte cnoty, a raczej cień ich, zwiędły kwiatuszek, podobny tym, co na ruinach rosną. Prawda, że gdzie istotnie panuje poczucie własnego honoru, to mogą tam istnieć jeszcze jakieś cnoty i że to lepszem jest od zupełnego zezwierzęcenia. I dlatego to cześć własną szanować i pielęgnować należy. Ale samo poczucie godności swej i własnej czci nie wystarczy. Czemu? Bo ci sami nowatorowie uczą, że cel uświęca środki, że wolno używać wszystkich środków, byle osiągnąć to, czego się pragnie. A więc, jeżeli rozchodzi się o sprawy państwowe, to według tej nauki wolno używać przemocy, wolno posługiwać się oszustwem, podstępem, byle dojść do celu. A te zbrodnie zowią oni „mądrością polityczną“. „Prawo pięści“, oto norma prawa. W ślad za tem idą ci, którzy prowadzą przeróżnorodne interesa, albo tworzą olbrzymie finansowe towarzystwa, a proste złodziejstwo zowią „zręcznością“ i wprawnością w interesach, a nawet z tego się chlubią. A cóż mówić o tych, którzy na najniższym stopniu w społeczeństwie stoją, t. j. o robotnikach. Czy oni wiedzą, co honor? Czy ta nowa religia podniesie ich i zastąpi im religię Chrystusową? Posłużę się tu słowy dr. Bronisława Olearskiego, który w artykule »z naszych spraw społecznych«, umieszczonym w num. 251 Przeglądu powszechnego z listopada 1904 r. tak pisze: »Robotnik nie nabywa żadnych przekonań, i wyciąga tylko praktyczny wniosek, że kiedy ma być nieprawda, co go dotąd w moralności trzymało, to wszystko mu wolno«. Robotnik „naprzodowy“, (t. j. zwolennik „Naprzodu“) ma tylko zrabowane przez burżuazyę prawa, ale nie ma obowiązków ani względem żony, ani względem dzieci, chyba tylko względem partyi. I zaczyna się orgia namiętności, okazyi nie braknie, w tej samej izbie o metr jest inna kobieta, z którą woli żyć, niż z żoną; opuszcza więc żonę i dzieci na pastwę nędzy, albo mści się na nich za to, że żyją i potrzebują choćby kawałka suchego chleba; pije więc i bije, uświadomiony przez partyę robotnik. Ona znowu, maltretowana lub opuszczona, zaczyna ze swej strony odwet niewierności, zjawia się w izbie doraźny ojczym — rzekomych pasierbów z pierwszego małżeństwa, zastępuje go po czasie inny, a tymczasem dzieci się rodzą; są moje, nasze i twoje. Każda kategorya przez stronę obcą bita i maltretowana, wszystkie razem obdarte, brudne, głodne, kaleczone, suche, żółte i codziennie od dzieciństwa gorszone. Tak jest na Kaźmierzu, na Grzegórzkach, w Półwsiu Zwierzynieckiem, i w Zwierzyńcu, Ludwinowie i Zakrzówku«. Oto dokąd prowadzi nowa religia „honoru“!

I co się dzieje? Społeczeństwo niezadowolone, chore, zepsute. Chore nietyle materyalnie, co m o r a l n i e! Ja-

kaś pustka panuje w społeczeństwie. Jakieś parcie, by znaleźć coś, coby duszę społeczną uzdrowiło. Jakaś tęsknota gnie i dręczy wszystkich; tęsknota za innem życiem, za innymi ideałami. Stąd tyle nadziei budzi się przy zmianach w ministerstwach, a jakoś te nadzieje nigdy się nie spełniają. Dziwny niepokój dręczy ludzkość. Ale niestety u wielu i ten niepokój zgasł i pozostawił miejsce obojętności, która już na nic nie uważa. Zabrakło religii, a z nią wszystkich możliwych podstaw do spokojnego rozwoju, a i do istnienia społeczeństwa.

Sokrates w swoim dialogu z Glaukonem dowodzi, że do rządu, więcej od znajomości wszystkich spraw państwowych, więcej od znajomości ludzi, potrzebna jest znajomość Boga. Tak rozumowali poganie i dobrze rozumowali. U nas inaczej. I dlatego to tak często rządy się zmieniają, i tak często nowi ministrowie przychodzą do rządów po to tylko, by rychło ustąpić. „Ci — mówi Leon XIII. — w których ręku spoczywa władza, mają przedewszystkiem obowiązek przejęcia się tą prawdą, że ani prawa ludzkie, ani kary nakładane przez sędziów, ani zbrojna siła nie zdołają zażegnać niebezpieczeństwa, które grozi społeczeństwu".

Jedno jeszcze zło z tego stosunku wyłania się. Co? Centralizacya i absolutyzm! We wszystkich państwach coraz to silniejsza centralizacya, która gniecie i męczy narody i społeczeństwo. Ale niestety do tego przyjść musiało. Gdy bowiem zabrakło węzłów religijnych i moralnych w społeczeństwie, toć musiano się za czemś rozglądnąć. A ażeby czterdziestoma milionami ludu, którego prawo religijne w jedności nie trzyma, rządzić, potrzeba do tego »żelaznego jarzma«.

Od trzech wieków wstecz, wszędzie się pojawia w Europie ta centralizacya. I dziwna rzecz. Gdzie religia kwitła, tam jej nie było. Gdzie religia upadła, tam centralizacya się wzmagała.

W pogaństwie religia stała na „zero", to też tam byli tylko tyrani i niewolnicy, a większa część dóbr, zapracowanych przez klasę pracującą, była pochłonięta przez tych, co mu tylko występek przynosili. Z nastaniem chrześcijaństwa dźwignęło się życie moralne i religijne, a niewola ustawała i tyrania ustępowała miejsce rozumnym a ludzkim rządom. Już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa całe tłumy porzucają swą dawną drogę i idą do walki ze złem i ciemnotą. A tłumy te zupełnie odnowione, żyją życiem zupełnie odmiennem od starożytnego. Zamiast zabijać, sami umierają. Zamiast pożerać pracę bliźniego, oddają swoje mienie. Zamiast gnębić niewolą, sami czynią się sługami wszystkich. Jak wspaniałe przeciwieństwo do występku. Czemu się tak działo? Bo znaleźli w Chrystyanizmie życie, prawdę, drogę. A gdzie przed trzystu laty religia osłabła, tam feudalne Królestwo przemieniło się w absolutną monarchię. A że absolutyzm sam rządzić nie podoła, zaprowadzono stałe wojska, a i milionowe armie, aby tron przed społeczeństwem bronić. A gdy i milionowa armia nie wystarczała, zaprowadzono miliony ócz, tj. policyę, by ona doglądała i szpiegowała co się w państwie dzieje. A gdy i to nie starczyło, zaprowadzono miliony uszu, t. j. administracyę polityczną, by też słuchała pilnie i wszędzie, co społeczeństwo mówi. Oto skutki wypędzenia religii ze społeczeństwa. A że religia więcej osłabła jeszcze w społeczeństwie, to krom milionowej armii i milionów policyi i urzędników administracyjnych, zaprowadzono jeszcze — telegraf, — aby centralny rząd każdej chwili wiedział, co się w każdym zakątku państwa dzieje.

Oto stan Europy, stan świata bez Boga, bez religii. Połowa ludności stoi pod bronią, ażeby nie została przez drugą połowę pożarta.

A co jeszcze nastąpi? Są dwa możliwe wyjścia. Albo powrót do religii, — a wówczas z podniesieniem się poziomu religijnego i moralnego w społeczeństwie, owe armie pod bronią stojące, i owe armie policyi i policyjnych urzędników, i wysokość podatków zmniejszą się i zmaleją, a dobrobyt, a z nim i wolność podniesie się. Albo — straszny despotyzm, pogańska tyrania spadną na społeczeństwo. I rząd będzie wszędzie wglądał, wszystko badał, wszystko wiedział, i będzie się wdzierał w sumienie ludzkie, w związki familijne, w małżeństwo same, i będzie określał z góry działalność każdej jednostki, a i to, co się ma stać z dziecięciem, które jeszcze spoczywa w łonie matki.

Tak! Albo chrześcijaństwo, — albo niewola. Albo religia katolicka wychowa i uspokoi ludzkość; — albo tyrania ujarzmi ją. Innego nie ma wyjścia. — I czy to w państwach monarchicznych absolutnych lub konstytucyjnych, czy to w wolnych republikach, wszędzie będzie tyrania. Mogą się jednostki w rządzie zmieniać, i formy rządów mogą ulegać zmianie, ale jedno zawsze pozostanie: centralizacya i tyrania. Bo rozpasanego i niereligijnego tłumu nic nie opanuje, tylko bat tyrana!

Oprócz Boga i religii niema środka, któryby cały lud natchnął do pracy, do posłuszeństwa, do szanowania praw, do cierpliwości, do zaparcia się, do cnoty; a rządy zaś do miłosnego obchodzenia się z podwładnymi, do troski o ich dobrobyt, o ich szczęście, a i o ich wolność.

Trzeba wprowadzić Boga w prawo, w ustawy — w rozporządzenia; — dalej — w życie wszystkich. Albo trzeba zrezygnować ze spokoju, porządku i ładu a i wolności, i wejść w szeregi niewolników pod twardą tyrana dłoń.

* * *

Ale to nie koniec jeszcze tej nędzy, w jaką społeczeństwo bez Boga popadnie. Po wypędzeniu Boga — pozostała »materya«. Na tę rzuciła się ludzkość chciwie. A ponieważ zapomniała o ofierze, więc postawiła sobie za dewizę życia »używanie«, »kult ciała«. A pod taką firmą nie ostoi się już czystość obyczajów.

Dokąd doprowadzą te niesłychane wynalazki, którymi się dzisiejsze społeczeństwo tak chlubi? Aby coraz więcej produkować, i coraz więcej używać. Wszystko wydrzeć ujarzmionej przyrodzie, co tylko rozkosz i używanie człowieka pomnożyć może.

Wszystko dać ciału! A z duszą? A z charakterem co się stanie?

Przecież tylko religia z umiejętnością i wolnością mogą uszlachetnić społeczeństwo. A w co się ono obróci? Braknie miłości rodzinnej, nieskazitelności obyczajów, poszanowania wiary, — braknie uczciwych obywateli. Ludzie wybierają bez wahania wyuzdane rozkosze i bez-

względne samolubstwo, które się nie wzdryga przed uciskiem, a nawet i przed śmiercią bliźniego.

A ta chciwość używania musi doprowadzić do nienasyconej chciwości pieniędzy. Złota! Złota! Inteligentny zaprzeda się, by rychło otrzymać awans, a z tym — złoto. Za złoto sprzeda swą niezawisłość. Ze sprzedaną niezawisłością zginie wolność. Za złoto sprzeda się cnotę, wstydliwość, wiarę małżeńską, obowiązki stanu. Bogaty będzie grał na giełdzie, i straci rodzinną fortunę, okradnie córki z wiana, a dzieci chleba pozbawi. Inni będą okradali banki, kasy, majątki sierocińskie, by potem umknąć do Ameryki. A lud i robotnicy, dopuszczać się będą jawnego rozboju. Bo tłum, czy inteligentny, czy ciemny, nie znosi obowiązku i pracy, ale lubuje się w samolubstwie i rozkoszy.

A że życie krótkie, więc trzeba się spieszyć z użyciem. Z tego wypływa niesłychany zbytek w rodzinach. Drogie toalety, excentryczne mody, zbytkowne konie, cenne brylanty; ot wszelkiego rodzaju błyskotki, które zaspakajają namiętność na godzinę, a krocie pochłaniają. Potem idą z konieczności długi, i to coraz większe. — Młodzież nie może, lub nie chce się żenić; małżonkowie wolą zostać beznadziejnymi, aby w zamian oddawać się nieokiełzanej rozpuście. A potem? Wszystko to brzydnie i poczyna się szukać bardzo drastycznych wrażeń, by czas zabić i sumienie zagłuszyć. Z tego płynie zimne, lodowate samolubstwo. I wtenczas nie obchodzi cię już, że ojczyzna choruje, ginie. Bodaj ci pozostał twój kawałek ziemi w twoich rękach, bodaj cię tylko z urzędu, z posady nie usunięto, — reszta może zginąć. Polak stanie się Moskalem; Francuz Prusakiem; co go tam obchodzi Ojczyzna, przekonania, ba rodzina własna i honor.

Szał wreszcie opanowuje tego rodzaju ludzi. Teatr, książki, muszą mu poddawać najbezecniejsze rzeczy, by jego obumarłe zmysły choć nieco jeszcze, choć na moment podrażnić. Ot zblakowane społeczeństwo, od stóp do głowy zgangrenowane, bez czci, bez wiary, bez sumienia. Rzymianie, gdy doszli do tego punktu, wołali: »panem et circenses«. To był ostatni krzyk tego w brudzie i krwi zaskorupiałego państwa. Wnet to samo hasło będzie brzmiało w Europie, przynajmniej w wielkich miastach.

Takim jest stan wyższych klas w społeczeństwie.

Lud, robotnicy, ów młody, silny, niezepsuty żywioł, jest znowu nękany niepewną tęsknotą, nieokreślonem pragnieniem. Coś dziwnego w tych duszach i sercach budzi się, czego oni, ani inni określić nie umieją. Niepokój, dotąd nieznany, nęka ich i ściga po za dom, po za ojczyznę hen za morze. (C. d. n.)

Ś. p. O. Henryk Jackowski T. J.

(Dokończenie).

Do łoża chorego raz po razu przybywają znajomi. Czasem zbierał siły i oparty na ramionach młodszych Ojców lub kogoś ze znajomych, sędziwy z srebrną, poważną brodą ociemniały starzec jakby jeden z biblijnych patryarchów przechodził do kaplicy, lub na karle dawał się przesuwać, jeżeli można było jeszcze do ogrodu, później na salę rekreacyi Ojców. Wysłany jeszcze na kuracyę do Dr. Wicherkiewicza, przebywa kilka miesięcy w krakowskiem kolegium na Wesołej; kiedy jednak mimo wszystkich możliwych starań i środków znaczniejszej poprawy w stanie zdrowia znać nie było, prosił Przełożonych, by mu wrócić do Chyrowa pozwolili. Po powrocie czuł się coraz słabszym. W końcu powalony na łoże dogorywał powoli, otoczony opieką Braci i lekarza, cichy, spokojny, poważny, a jednak raz po raz żartobliwy, wdzięczny odwiedzającym go. Między innymi był u łoża jego sam Najprzew. X. Metrop. Szeptycki, hr. Łubieński z Zassowa i wielu innych. Tak jak w życiu czynił wszystko z niezachwianym niczem spokojem i swobodą, a nierzadko wielką dozą polskiego humoru (czasem nawet składał żartobliwe rymy), — czem sobie oprócz błogosławieństwa Bożego zjednał mir i poważanie, a z drugiej strony szczególną jakąś sympatyę i miłość u ludzi, tak i teraz kaleka-starzec ni swobody duszy ni humoru wobec drugich nie tracił nigdy. Wszakże raz, gdy już trzymał gromnicę w ręku i zdawało się, że już zbliża się koniec, a otaczający z bijącem sercem badali resztki uchodzącego życia, on nagle przyszedłszy do siebie, uśmiechnął się i powiedział: »A to rogata dusza«, to znowu żartując, przepraszał braci, że ich nudzi nawet swojem konaniem. W ostatnich dniach choroby, a nawet nieprzytomny, ustawicznie modlił się i wymawiał akty strzeliste, to znowu nucił sobie pobożne pieśni. Doprawdy patrząc nań i słuchając go, miało się wrażenie, że chyba nie inaczej umierali święci, o których się w ich żywotach czyta. Na wzór niejednego z nich odśpiewał sobie w końcu *Te Deum laudamus*, w jakiś czas potem stracił przytomność. W agonii uchwycił za wiszącą na jego piersiach cząstkę krzyża św., własnoręczny dar Ojca św. śp. Leona XIII., za którego też szczególnem pozwoleniem zawsze ją na sobie nosił i w obecności O. Michała Barglewskiego, który mu ostatniej jeszcze udzielił absolucyi (za co mu też tę relikwię przekazał) i br. Infirmarza tylko, (gdyż to była godzina 1-sza po północy) przyjąwszy rozumie się w czasie choroby najpobożniej ostatnie Sakramenta św., skonał dnia 6. marca b. r. Tak zakończył żywot, dodaje »Kuryer Poznański«, ten wielki pracownik, ten miłośnik gorący sprawy Bożej i sprawy naszej polskiej ojczyzny. Zamknął oczy w chwili dziejowej, gdy dla tych kresów wschodnich, dla tej ziemi męczenników, na której walczył i bojował, wypadki bieżące zdają się zapowiadać brzask nowego dnia«. Poległ, jak powiedział, kończąc swą mowę Arcypasterz przemyski, »żołnierz dzielny, bojujący całe życie za sprawę Boga, Kościoła i ojczyzny — niechżeż mu teraz Bóg najwyższy da wieniec zwycięzki; usunął się z pola żniwiarz niestrudzony, który wśród upału dnia zebrał wiele kłosów, bo wiele dusz do gumna Bożego — niechże mu teraz Gospodarz niebieski otrze pot z czoła i należną wymierzy zapłatę; skończył służbę wierny dworzanin Królowej niebieskiej — niechżeż ta Królowa najmiłościwsza otworzy mu teraz furtę górnego Jeruzalem i zawiedzie do nieśmiertelnego króla wieków, a skronie niezwiędłą uwieńczy koroną chwały«. Prawda — niejedno w życiu mu się także nie udało, nieraz może dobrej chęci i zacnej intencyi nie odpowiedział czyn, ależ i on był człowiekiem, a niedostatki takie zbyt były drobnymi wobec tych prac i zasług, jakie biły w oczy na każdem niemal polu i w każdym zakresie działania. Osobiście był to mąż doprawdy wielkiej cnoty, wielkiego serca i wielkiego charakteru — wzór zakonnika posłusznego, miłującego swą rodzinę zakonną, w której mu było dobrze, oddanego na usługi bliźnich — według programu obozu i chorągwi, której wiernie aż do grobu służył.

Ciało ś. p. O. Henryka leżało ubrane do pogrzebu w parlatoryum właśnie, gdy nie wiedząc jeszcze o jego śmierci, liczni goście zaczęli się zjeżdżać na przypadającą w tym czasie uroczystość konwiktową dorocznych niby Imienin Ks. Rektora zakładu. Naturalnie o weso-

łości nie było mowy. Wiele z przybyłych osób zostało aż do pogrzebu, który się odbył w środę popielcową 8. b. m., odbył się zaś niezwykle uroczyście. Przytaczamy opis dosłownie podany przez miejscowego korespondenta do gazet:

»We środę rano o godz. 9. odprawił nabożeństwo żałobne X. Biskup Dr. J. Pelczar w otoczeniu X. Infułata Federkiewicza i X. Prałata Stachyraka. W południe przybyli inni dostojnicy duchowni: X. Arcybiskup lwowski Dr. J. Bilczewski, X. Biskup-sufragan przemyski K. Fischer, X. Biskup-sufragan krakowski Nowak w zastępstwie nieobecnego w kraju J. E. X. kardynała Puzyny; nadto liczny zastęp duchowieństwa świeckiego obu obrządków, nawet z odleglejszych stron. Przybyli też przedstawiciele różnych kollegiów i domów jezuickich z O. Prowincyałem Wł. Ledóchowskim, oraz klasztorów bazyliańskich z nowym Prowincyałem swoim, O. Pl. Filasem na czele. Wśród nader licznego grona osób świeckich można było zauważyć hr. Szeptyckich, ks. Sułkowskich z Grodowic, p. Skrzyńskiego i wielu przedstawicieli ziemian, zwłaszcza sanockich i samborskich; starostów ze Starego Sambora i Dobromila, mnóstwo innych gości z dalszych stron i tłumy ludu polskiego i ruskiego z całej okolicy. O g. 2½ po południu przed wyruszeniem orszaku pogrzebowego, wstąpił na mownicę w kaplicy konwiktowej X. Biskup Pelczar. Na tronie zasiadł X. Arcybiskup Bilczewski w otoczeniu innych dostojników duchownych, a tłumy zebrane na pogrzeb wraz z częścią konwiktorów, zaległy zwartą masą resztę wolnego miejsca w niewielkiej kaplicy poza przystrojonym w kwiaty katafalkiem. We wzniosłej mowie pogrzebowej dał X. B. Pelczar wyraz czci dla cnót i zasług nieocenionej pamięci założyciela zakładu chyrowskiego; wskazał jak przez 40 lat zmarły stał na czele prac i przedsięwzięć, mających za cel odrodzenie polskiego społeczeństwa na wszelkich jego szczeblach; jak w każde dzieło, przez siebie podjęte, umiał wlać zasób swej energii i wytrwałości; jak przytem wszystkiem nigdy nie szukał siebie, jeno Bożej chwały, owszem z chrześcijańską pokorą odsuwał zaszczyty i godności. Po odśpiewaniu pieśni żałobnych naprzód przez XX. obrządku ruskiego, a następnie przez X. Arcyb. Bilczewskiego, rozwinął się powoli orszak pogrzebowy. Chociaż wskutek nagłej odwilży droga na cmentarz była rozmokła, wszyscy obecni szli pieszo aż na miejsce wiecznego spoczynku. Bractwa kościelne i cerkiewne, zastępy młodzieży konwiktowej z kapelą zakładową, ogromny szereg duchowieństwa obu obrządków, a wśród niego cztery mitry biskupie i całe tłumy świeckich dostojników, ziemian, mieszczan i siermiężnego ludu zlewały się w jedną żałobną falę, jakiej od niepamiętnych może czasów nie widział ten skromny zakątek Podkarpacia.

Tysiąc blisko odprawionych zwyczajem zakonnym za zmarłego Mszy św., tyleż przyjętych komunii św. i mnóstwo modlitw towarzyszyło duszy ś. p. O. Henryka przed tron Boga. Nadzieja też w tym dobrym Bogu, że nietylko ona sama, ale z nią dla jej zasług wiele jeszcze innych dusz usłyszało z ust Bożych: »Pójdź sługo dobry i wierny... wnijdź do wesela Pana twego«.

R. i. p. *Ks. Władysław Wojtoń T. J.*

Bibliografia.

K. J. Brząkalski T. J. „O. Antoni Reichenberg T. J.“ (Kraków. 1904. Stron 242).

Książeczka ta napisana jest po prostu, bez ozdób literackich ale od serca, w sposób budujący i zachęcający do naśladowania cnót nadzwyczajnych, o których nam opowiada. Śp. O. Reichenberg, urodzony 1825 w Gorlicach, zmarły 22. stycznia 1903 w Tarnopolu, przyświecał wszystkim, którzy mogli przypatrywać się jego życiu, a w szczególności członkom Tow. Jezusowego, żywą wiarą i płomienną miłością ku Bogu i bliźnim, a zwłaszcza ku ubogim, opuszczonym, kalekom. Takich zakonników i kapłanów trzebaby nam więcej, takich działalność musi najobfitsze wydawać owoce! Książeczka ozdobiona jest wizerunkiem zmarłego i kilku innemi illustracyami. Polecamy ją gorąco naszym Czytelnikom.

X. Władysław Chotkowski „Pamiątka 50 letniego Jubileuszu Niepokalanego Poczęcia w Krakowie 1904“ (Odbitka z Głosu Narodu. Stron 31).

Jest to kazanie, powiedziane przez jednego z najlepszych naszych mowców kościelnych w katedrze na Wawelu. Odznacza się ono głębokością myśli, gorącem uczuciem, stylem podniosłym i polotem krasomówczym. Temat jego to „obraz wojny, którą szatan toczył po wszystkie czasy, czyhając na to, aby przeszkodzić dziełu Odkupienia, aby je zwichnąć i skrzywić, a ludziom jak najwięcej zaszkodzić«. W pierwszym ustępie czytamy o błędzie wielkości, który z poduszczenia szatańskiego opanował najpierw umysły mocarzy pogańskich, a potem także żydów i kazał im dążyć do utworzenia monarchii uniwersalnej; w drugim o Służebnicy Pańskiej i tych niewiastach, które naśladowały Jej przykład, Jej pokorę i czystość; — w trzecim o „pysze rozumu i pysze żywota“. W zakończeniu wzywa kaznodzieja słuchaczy i cały naród polski do wytrwania w dobrem i naśladowania cnót Maryi. *X. A. P.*

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Odznaczeni privilegio Rochetti et Mantoletti: ks. Andrzej Solecki, dziekan i proboszcz w Krzywczy; ks. Ludwik Bikowski, dziekan i proboszcz w Laszkach.

Zamianowany poddziekanem dekanatu liskiego ks. Teofil Dzierzyński, proboszcz w Lisku.

Przeniesieni: ks. Tomasz Stankiewicz z Dublan do Żołyni; ks. Bolesław Teśniarz z Żołyni do Pysznicy; ks. Jakób Szurlej z Sędziszowa do Hyżnego; ks. Józef Wolski z Krosna do Sędziszowa.

Podziękowanie.

Na kościół w górnej Ochotnicy złożyli: ks. Andrzej Konieczny z Dąbrowy 10 K. ks. Maciej Maryniarczyk dziekan z Jazowska 40 K. ks. Józef Krupiński z Jazowska 2 K. ks. W. Bielawski z Mużyłowic 2 K. ks. Tomasz Dąbrowski ze Stanisławowa 4 K. NN. z Krosna 3 K.

Tym wszystkim P. T. Dobrodziejom składa serdeczne podziękowanie w imieniu komitetu i parafian ks. Fr. Borowiecki z Ochotnicy.

Organista kawaler, inteligentny, z wyższą szkołą muzyki, z pięknym głosem, posiadający chlubne świadectwa, poszukuje posady. Adres: *O. P. l. 30, poste restante Tarnów.*

Kościelny liczący 18 lat życia, zdolny, rozumiejący się na organistowstwie i wszystkich śpiewach kościelnych, szuka posady. *Franciszek Fidkowski w Kozowie* (poczta loco).

Kościelny-cieśla, żonaty, bezdzietny, rozumiejący się na ogrodnictwie, może więc zająć się wszelką pracą domową, szuka posady za miernem wynagrodzeniem. — Żona jego, dobra kucharka, może zająć się na życzenie kuchnią. Świadectwa na żądanie. *Józef Marczuk, cieśla w Śniatynie, ul. Sokoła.*

FABRYKA ŚWIEC WOSKOWYCH

EDMUNDA MIKESKI

w Krakowie, ulica Sławkowska l. 25.

poleca swój własny wyrób świec woskowych (Paschały) gładkich i ozdobnych, z bukietami i wyzłacanych, oraz stoczków białych i kolorowych.

Na żądanie posyła się cenniki bezpłatnie.

Skład świec stearynowych po cenach bardzo przystępnych.

Julian Kruczkowski artysta malarz

Lwów — ulica Batorego l. 26.

przyjmuje **malowanie kościołów, kaplic, obrazów do ołtarzy** i t. d., oraz **budowanie nowych i restaurowanie starych ołtarzy za skromnem wynagrodzeniem.**

Rysunki i szkice według własnego pomysłu wykonane przedkłada bezpłatnie.

MICHAŁ TARCZAŁOWICZ

malarz kościelny, dekoracyjny i lakierniczy

w Bochni, ul. Kazimierza W.

Podejmuje się **malowania kościołów** w różnych stylach farbami olejnemi, kazeinowemi, i klejowemi; **pozłaca ołtarze i ambony;** wykonuje malowanie sal, pokoi, malowania i lakierowania drzwi, okien, portali, fasad, firm ozdobnych tudzież wszelkich robót w zakres malarstwa wchodzących. Dziękując za dotychczasowe względy, polecam się nadal Wielebnemu Duchowieństwu, P. P. Architektom Budowniczym i Szanownej Publiczności.

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

wykonuje **figury Świętych z drzewa,** wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwami WW Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych, proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

P. HILZER

C. i k. nadworna Odlewarnia dzwonów

WIENER-NEUSTADT



dostarcza dzwonów

o melodyjnym i harmonijnym głosie, każdego rodzaju intonacyi i w dowolnej wielkości.

Gwarancya:

za dokładność oznaczonego tonu, czyste nastrojenie i **najlepszy metal.**

Montowanie dzwonów w kutem żelazie i w drzewie.

Szybkie wykonanie, najniższe ceny, dogodne warunki zapłaty.

Fabryka założona w r. 1838.

dostarczyła już 6.320 dzwonów wagi 34.300 cetnarów cłowych. Otrzymała na wystawach listy zasługi i złote medale. 9 dzwonów dla kościoła »Votivkirche« w Wiedniu o wadze 150 cetnarów cłowych. — 1 dzwon dla kościoła św. Stefana w Wiedniu 95 ctn. cł. — 1 dzwon dla kościoła św. Maurycego w Ołomuńcu 140 ctn. cł. — 1 dzwon dla kościoła w Mariazell 115 ctn. cł. — 4 dzwony dla rz. kat. katedry lwowskiej 100 ctn. cł. — 3 dzwony dla Alwerni 2000 kg.— 2 dzwony dla Kalwaryi 2700 kg.

Dla Galicyi dostarczyła przeszło 410 dzwonów 2500 ctn. wagi.

Duma każdej gospodyni jest dobra kawa.

Kathreinera Kneippowska kawa słodowa

nie powinna w żadnym domu przy przeprawianiu kawy zabraknąć.

o o o

Żądać tylko oryginalne paczki z nazwiskiem Kathreiner, i nigdy nie kupować czego na wagę sprzedają.

Peln. c. 1905

Jedyna krajowa fabryka świec i blichownia wosku

Założona w roku 1789 pod firmą:

FRYDERYK SCHUBUTH I Spółka

we Lwowie, Rynek liczba 45.

poleca: ŚWIECE WOSKOWE (Paschały)

Waga	klgr.	Długość	Objętość		Białe	Malowane
2	»	140cm	14cm	. . . .	K. 16·40	K. 22 —
$2^1/_2$	»	150 »	16 »	. . . .	» 19·20	» 26·20
[illegible]	»	160 »	17 »	. . . .	» 22 —	» 30·50
4	»	170 »	19 »	. . . .	» 28 —	» 37 —
6	»	180 »	21 »	. . . .	» 33·60	» 43.50

Ceny wraz z 5-ma ozdobnemi granami i opakowaniem.

Kwiaty do świec i ołtarzowe we wielkim wyborze. Cennik na żądanie opłatnie.

Do Wielmożnego Pana

RUDOLFA HAASEGO

organmistrza we Lwowie.

Za nowy organ dwunasto-głosowy razem z głosem trąbkowym Oboe u nas właśnie ustawiony, składam Panu najserdeczniejsze dzięki za misterną pracę i polecam niniejszem wszystkim Wielebnym Rządcom kościołów jak najgoręcej firmę Pańską.

Od rektoratu OO. Redemptorystów

w Mościskach dnia 15 lutego 1905 r.

Ks. E. Janeczek,
rektor.

Wincenty Kuczabiński

we Lwowie, ulica Kopernika liczba 2,

ma już na składzie:

FIGURY i OBRAZY OLEJNE

do Bożego Grobu,

FIGURY ZMARTWYCHWSTANIA

z masy i drzewa różnej wielkości.

Ołtarzyki i figury procesyjne, krzyże metalowe i dębowe

Najładniejszy wybór

Kielichow, Puszek

J. WYPASEK

we Lwowie
ul. Krakowska 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborow kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najumiarkowańszych.

Monstrancyi, Relikwiarzy

Pająkow, Lamp

Stacya pocztowa, telegraficzna i kolejowa
Unterthemenau.



Roczny obrót przeszło
3.000 wagonów.



Unterthemenauerska fabryka wyrobów glinianych

Jana księcia Liechtensteina

w Unterthemenau koło Lundenburga, poleca:

płyty zendrówkowe każdego rodzaju i grubości na chodniki, dla dworców kolejowych, stajni, na podwórza i t. d. **Płyty mozaikowe** w setkach deseni od najpojedynczszych do najbogatszych wzorów (roczna produkcya 15 milionów płyt) dla kościołów, szkół, fabryk etc. podwójnie glazurowane **rury szteingutowe, nasady kominowe, rury odpływowe, cegły zendrówkowe** (sucho prasowane), wytrzymujące najwyższe ciśnienie dla filarów i prasowane odmiennie dla budowy kanałów), **płyty ścienne i okładzinowe, cegłę fasadową,** wszystkie gatunki **dachówek** czerwone i we wszystkich kolorach, **rury drenowe, kafle kuchenne.**

Liczne ilustrowane cenniki darmo i opłatnie. o Ilość robotników 700.

MYDŁO SCHICHTA

ZNAKI:



„Jeleń"



„Klucz"

Najlepsze, najwydatniejsze i dlatego najtańsze mydło.

Nie zawiera żadnych szkodliwych domieszek.

Przy kupnie trzeba uważać szczególnie na to, żeby na każdym kawałku mydła było nazwisko »Schicht« i jeden z powyższych znaków ochronnych.

Dostać można wszędzie!

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński.

Z drukarni katolickiej, plac Bernardyński l. 2.